

Kobieta z marmuru

Marmur z Carrary jest sławny od czasów starożytnych; ceniono go jako materiał piękny, a do tego dobrze współpracujący z dłutem. Można go znaleźć w rzymskim Panteonie i na kolumnie Trajana, to materiał Berniniego i Michała Anioła. Wybór takiego kamienia jest zatem deklaracją kulturową – i właśnie dlatego sumptem Karola Lanckorońskiego w 1902 roku Antoni Madeyski wykonał z niego sarkofag dla Królowej Jadwigi Andegaweńskiej. W rocznicę jej śmierci przypominamy fragment książki Marty Kwaśnickiej „Jadwiga”, która ukazała się staraniem Teologii Politycznej.

W południowej nawie krakowskiej katedry postawiono sarkofag z białego marmuru kararyjskiego, jednego z najbardziej płodnych kulturowo rodzajów kamienia. To szlachetna skała, mleczna, czasami lekko popielata, z regularną siecią żyłek i plam. Marmur z Carrary jest sławny od czasów starożytnych; ceniono go jako materiał piękny, a do tego dobrze współpracujący z dłutem. Można go znaleźć w rzymskim Panteonie i na kolumnie Trajana, to materiał Berniniego i Michała Anioła. Wybór takiego kamienia jest zatem deklaracją kulturową – i właśnie dlatego sumptem Karola Lanckorońskiego w 1902 roku Antoni Madeyski wykonał z niego sarkofag dla Królowej Jadwigi Andegaweńskiej.

Artysta wzorował się na nagrobku Ilarii del Qareto wykonanym w XV wieku dla katedry w Lukce, wyrzeźbionym przez Jacopa della Quercia, bardziej znanego z marmurowej oprawy Radosnego Źródła, *Fonte Gaia*, w Sienie. Jadwiga z sarkofagu Madeyskiego jest, jak na materiał i wzorzec przystało, niezwykle piękna, choć – patrząc na miękkie poduszki i modną fryzurę lukkańskiej Ilarii – trzeba powiedzieć szczerze: w stosunku do owocu włoskiego quattrocenta dzieło polskiego rzeźbiarza pokazuje piękno nieco ascetyczne i pozbawione charakteru. Jadwiga ma smukły nos i lekko otwarte usta. Jej włosy przykrywa welon. Jest pogrążona we śnie, ma złożone ręce (Ilaria – nie), a u jej stóp leży pies, symbol wierności. Marmur zaś, z którego ją wyrzeźbiono, jest zaś niemal nieskazitelnie jednolity, kremowy, jakby odlano go z jakiejś masy. Jest w tym wszystkim sporo sublimacji, tak charakterystycznej dla okresu zaborów.

*Marmur, z którego ją
wyrzeźbiono, jest zaś niemal
nieskazitelnie jednolity,
kremowy, jakby odlano go z
jakiejś masy. Jest w tym
wszystkim sporo sublimacji,
tak charakterystycznej dla
okresu zaborów*

Pierwsza wersja nagrobka była inna, bardziej zbliżona do rzeźby z Lukki. Włosy Jadwigi nie były wprowadzane w skomplikowany sposób (jak u Ilarii), tylko rozpuszczone opadały miękko na poduszkę. Ręce

Królowej miały być skrzyżowane na podołku, w prawej dłoni dodatkowo miała trzymać książkę. Projekt jednak nie spodobał się nad Wisłą.

Madeyskiemu nakazano odejście od estetyki włoskiego renesansu i stworzenie czegoś nawiązującego raczej do gotyku, który dominował w Krakowie w chwili śmierci Jadwigi.

Ostatecznie w grudniu 1902 roku na Wawelu stanął doskonale wszystkim znany nagrobek: nie tyle gotycki, ile w ogóle beczczasowy, podobny nieco do typu ikonograficznego Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej. Reakcje były skrajne. Jan Sas Zubrzycki odnalazł w nim swój ideał kobiety, „rozmiłował się w twarzy, którą miał przed sobą” i ponieważ tak go rozogniły zimne marmury, chciał ich dotknąć, „wyciągnął dłonie... ale postać... pełna mocy ducha... była posągami!”. Takie są losy niektórych polskich uniesień. Całe szczęście, zawsze kiedy ktoś przeżywa coś podobnego, ktoś inny w pobliżu zaczyna kasłać z zakłopotania. Wyspiański był zde gustowany. W listach szydził ze zbieractwa kustoszy Wawelu i nazywał nagrobek Andegawenki „stearynową Jadwigą Madeyskiego”. Bardzo raziła go woskowa lalka całkowicie pozbawiona ekspresji. Jego smak był odmienny od gustów Lanckorońskiego i kardynała Puzyry; chciał potężnych i upiornych wizji, koronowanych czaszek, jarzących się blado zbroi. Tymczasem tematu witraży, które Wyspiański miałby przygotować na potrzeby Katedry Wawelskiej, oficjalnie nigdy nie podjęto. Znamy jedynie ich projekty. Wystarczy przejść się do Muzeum Narodowego, żeby je zobaczyć. Umieszczone w oknach katedry uczyniłyby z niej misterium, w którym nie byłoby miejsca na wygładzone, kompromisowe dzieło Madeyskiego.

Gustaw Herling-Grudziński, wykorzystując przewrotnie termin Słowackiego, pisał wielokrotnie o polskim narodowym „przeanieleniu” – Polacy uwielbiają widzieć siebie jako nieskalane ofiary, jak marmurowe posągi z marmuru, leżące na mlecznym piedestale,

*Gustaw Herling-Grudziński
pisał wielokrotnie o polskim
narodowym „przeanieleniu” –
Polacy uwielbiają widzieć
siebie jako nieskalane ofiary,
jak marmurowe posągi z
marmuru, leżące na mlecznym
pedestale*

pogrążone we śnie,
najlepiej ze
złożonymi rękami.
Ostatecznie sarkofag
Królowej wygląda w
ten sposób nie bez
przyczyny.
Oczywiście
Słowackiemu
chodziło oryginalnie
o coś innego. Miał na
myśli raczej walkę o
osobistą i

wspólnotową doskonałość, wojnę toczoną z własnymi ograniczeniami i lenistwem, zmaganie trudne i pełne ofiar, w którym zdarzają się upadki – ale niepokojące i trudne idee na ogół ulegają spłyceniu, zwłaszcza kiedy idą w dziwnym przebraniu, jakim bez wątpienia w przypadku Słowackiego jest filozofia genezyjska. Łatwiej bowiem jest zachłystywać się nieszczęściem i przedstawiać je jako zasługę moralną, łatwiej uciekać w krainę melancholii. I w tym duchu w XIX wieku przekształcono Jadwigę; święta monarchini poświęcająca szczęście osobiste dla dobra swojego kraju, porzucająca, jak wtedy mówiono, prawdziwą miłość dla unii z Litwą, powinna była być bardziej z ducha, mniej z kości.

Nagrobek wrósł tymczasem w katedrę i stał się najbardziej znanym wizerunkiem Andegawenki, tym, który staje przed oczami, kiedy o niej mowa. Trochę nam się Jadwiga, pierwszy polski kanonizowany monarcha, w tych kararyjskich marmurach i odcieleśnionych zachwytach zatraciła. Tymczasem pod jej jasną skórą, zupełnie niekamienną, płynęła krew Kapetyngów, Arpadów, Habsburgów i

Piastów, bulgotały bałkańskie instynkty. Przeżywała niemal współczesne dramaty. Nie mogła urodzić dziecka Jagielle, choć bardzo pragnęła. Do tego sprawa z Wilhelmem, przez którą stała się przedmiotem plotek na wielu zachodnich dworach. Postępowała jednak konsekwentnie, starała się jak najlepiej uczynić zadość swojemu pochodzeniu i przeznaczeniu.

Marta Kwaśnicka

Tekst pochodzi z książki Marty Kwaśnickiej „Jadwiga” wydanej staraniem Teologii Politycznej